

STAR WARS
**KSIĘŻNICZKA
I ŁAJDAK**



BETH REVIS

TŁUMACZYŁ
KRZYSZTOF KIETZMAN

Wymiętemu Corwinowi i Jackowi,
wypasanemu przez nas nerfowi



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
KONWERGENCJA
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
NAWAŁNICA
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT PÓŁNOCY



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści Jedi
MISTRZ I UCZEŃ

MRO CZNE WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
CIEŃ KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA
WOJNY KLONÓW
KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)
DYNASTIA THRAWNA. CHAOS
DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO
DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO
MRO CZNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIU M

PARSZYWA ZGRAJA
AHSOKA
THRAWN
LORDOWIE SITHÓW
TARKIN
WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)
HAN SOŁO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE
WOJENNE BLIZNY
NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)
UTRACONE GWIAZDY

OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

STAR WARS. Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY
HANA SOŁO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI
MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIU M KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA
KONIEC I POCZĄTEK
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIU M
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
CIEŃ SITHÓW
WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

LEIA

POŻARY JUŻ DOGASŁY. Po nocnym niebie ciągnęły się smugi dymu, zanikające na długo przed tym, nim mogłyby dosięgnąć niezliczonych gwiazd, migoczących przez korony drzew. Leia powiodła dłonią po biało-czarnych hełmach szturmowców i imperialnych pilotów, wchodzących w skład zaimprovizowanego przez Ewoki zestawu perkusyjnego. Śmiała się i tańczyła ze wszystkimi, gdy ognie płonęły jasno, a trunki lały się strumieniami.

Teraz jednak jej dłoń zatrzymała się na zadrapaniach i wgłębieniach na niedawno jeszcze lśniącej powierzchni białego hełmu.

Hełm dopiero co należał do żyjącej istoty.

Do wroga.

Do kogoś, kto bez wahania otworzyłby ogień – do dowolnego rebelianta, rzecz jasna, choć Leia wiedziała, że jej własna śmierć byłaby ukoronowaniem kariery każdego szturmowca. Ktoś zastrzelił tę osobę, nim zdołała zastrzelić ją. A potem hełm martwego żołnierza został zdjęty z jego głowy i teraz robił za bęben.

Zastanawiała się, kim był ten nieszczęśnik. Może kimś, kogo poddano indoktrynacji już za dziecka? Zdarzało się to aż za często. A może kimś z jednego z okupowanych światów,

siłą wcielonym do służby? Czy ten szturmowiec sam wybrał ścieżkę, która poprowadziła go ku zatraceniu i drwinom na leśnistym księżycu? A może zwyczajnie nie miał szczęścia?

Palce Lei ześlizgnęły się ze sfatygowanej powierzchni hełmu, lecz jej dłoń zamarła, nim dotknęła kolejnego.

Czarny.

Wiedziała, że nie należał do niego. W tym mroku szarozielony hełm operatora AT-ST wydawał się ciemniejszy, a jego kształt, choć podobny, był jednak wyraźnie inny.

Wtem Leia poczuła dłoń na lewym ramieniu. Silne palce odciągnęły ją kawałek dalej. Z wysiłkiem złapała oddech – dotyk wydawał się aż nazbyt znajomy. Dłoń odciągnęła ją dalej z tą samą siłą co wcześniej. Ten sam rozkład palców, w tym jeden boleśnie wpijał się jej w obojczyk, a gdy zadrżała pod jego dotykiem, to samo łagodne, niemal delikatne potarcie kciukiem o łopatkę.

– To tylko ja – odezwał się Luke. Na jego twarzy pojawiło się zaniepokojenie, gdy wyrwała mu się i odwróciła w jego stronę.

„To tylko Luke. Mój brat”.

„Syn Dartha Vadera”.

– Pachniesz...

– Dymem? – odgadnął Luke. – Wszyscy nim pachniemy. – Uśmiechnął się na zachętę, ale Leia nie odpowiedziała. Bo zapach, który uczeplił się czarnej tuniki jej brata, nie był tym samym śwędem, który nadal rozchodził się po ewockiej Wiosce Jasnego Drzewa. Sprawił, że aż ją zemdlilo – zapach i świadomość, że gdy sama tańczyła, Luke odszedł, by przygotować stos pogrzebowy dla Dartha Vadera.

Gdy jednak spojrzała mu w oczy, ujrzała w nich tylko brata. Był smutny.

– Cała galaktyka świętowała, podczas gdy ty kogoś opłakiwałeś – powiedziała łagodnym tonem.

Luke pokręcił głową.

– Nie ja jeden.

Leia spojrzała na hełm szturmowca.

– Pewnie nie.

– Jak się czujesz? – Jego głos wydawał się szczerzy, ale Leia nie była pewna, co odpowiedzieć. Powinna cieszyć się z triumfu, a tak naprawdę czuła się zdezorientowana. Nie tylko z powodu tego, co Luke powiedział o jej pochodzeniu – już od pewnego czasu wyczuwała łączącą ich więź, więc łatwo przyszło jej zaakceptować go jako brata. Po prostu nie zamierzała myśleć o tym, jak się to wiąże z jej biologicznym ojcem. Nie – nie chodziło tylko o to.

– Chodzi o Moc, prawda? – spytał Luke.

Leia przytaknęła. Powiedziała mu, że nie rozumiała – nie potrafiła zrozumieć – jego umiejętności, ale on sam wydawał się osobliwie przekonany, że n a p r a w d ę mogłaby władać Mocą. Może i nie miała żadnego doświadczenia, ale nie ulegało wątpliwości, że Luke był silny w Mocy... a przecież i ona ją wyczuwała jako coś przypominającego trzepot migomuszycznych skrzydeł na samej granicy świadomości. Czekwała, aż Leia po nią sięgnie.

– Powiedział mi, by ci przekazać, że... – zaczął Luke, ale Leia uniosła brodę i spojrzała na niego intensywnym wzrokiem.

– Nie – ostrzegła.

– To były jego ostatnie słowa. Chciał, by ci powiedzieć...

– Nie obchodzi mnie to.

– Był d o b r y – nalegał Luke. – Po tym wszystkim nadal było w nim dobro.

„Mój ojciec był dobry” – pomyślała, jednak w tej samej chwili przywołała z pamięci nie Dartha Vadera, lecz Baila Organeę. A sama myśl o Bailu przywołała i Brehę, jej matkę. Dom. Wszystko, co straciła.

Gdy wcześniej tej nocy rozmawiała z Lukiem, powiedziała mu, że pamięta ich matkę, ich biologiczną matkę. Tak naprawdę mogła przywołać mgliste obrazy, uczucia, niewiele

więcej. Miała jednak konkretne wspomnienie – wspomnienie miłości, bliskości, rzeczy, jakich nie potrafiła opisać. Nie potrafiła tego ubrać w słowa, ale nie mogła zaprzeczać prawdzie. Czują... więź, więź stworzoną ze światła.

Luke jednak, rycerz Jedi silny w Mocy, nie pamiętał kobiety, która zrodziła ich oboje.

Czyżby pamiętał ich ojca? Czy to dlatego tak dalece potrafił wybaczyć temu monstrum, Darthowi Vaderowi? Zostali rozdzieleni po narodzinach – nie tylko ze sobą, lecz i z biologicznymi rodzicami. Może Leia miała więź z ich matką, a Luke – z ojcem.

Zdusiła gorzki śmiech. Może nie chodziło o nic równie głębokiego. Może po prostu Luke nigdy nie został poddany torturom przez biologicznego ojca. Jak ona.

– To co teraz zrobimy? – spytał.

Spojrzała na niego. Odkąd został rycerzem Jedi, zawsze wydawał się taki spokojny, taki pewien celu.

Co innego teraz. Przyglądał się jej badawczo. „Czeka, aż podejmę decyzję w kwestii własnego losu, nim zajmie się swoim” – zrozumiała. Tak, ich więź krwi to dla nich coś nowego, ale Luke był też ich przyjacielem. Nici przeznaczenia, które powiodły ich w dwie różne strony, dało się spleść na nowo.

Za Lukiem, w cieniu, Leia ujrzała czyjąś sylwetkę. Pochodnia oświetlała Hana od tyłu, ale rozpoznała jego ramiona i postawę. Pyszałkowaty i wtedy, gdy nikt nie patrzył. Spojrzał na nią i ruszył w jej stronę, głośno uderzając butami o rozklekotane deski mostka między nadrzewnymi domkami.

Leia nie miała pojęcia, co się wydarzy jutro, pojutrze czy jeszcze kolejnego dnia. Gdy jednak zostawiała Luke’a w cieniu, by wyjść na powitanie Hanowi, wiedziała doskonale, co się stanie za chwilę.

HAN

Dwa dni później

„TO JESZCZE NIE KONIEC”.

Właśnie tak powiedział członkom oddziału Pathfindersów, opuściwszy imperialną bazę, odkrytą po drugiej stronie Endora. Gwiazda Śmierci została zbudowana na orbicie lesistego księżycy, natomiast na jego powierzchni wzniesiono osobną placówkę komunikacyjną, która nie została uszkodzona w następstwie zniszczenia superbroni – póki Han i jego zespół nie zjawili się na miejscu. Wywiad nasłuchu elektronicznego rozszyfrował część wiadomości rozsyłanych stamtąd po całej galaktyce. Zniszczenie Gwiazdy Śmierci może i było przyjemne, ale niewystarczające. Imperialni okupowali niezliczone światy i nie zamierali ot tak ustąpić. Pathfindersi wkroczyli do placówki z zdobytymi blasterami, ale nie zdążyli zapobiec emisji sygnału.

Dane, komunikaty, plany. Mnóstwo informacji wysłanych w przestrzeń. Sprowadzało się to do tego, że choć Imperator Palpatine stał się kupką prochu, nadal wydawał rozkazy. Poczytał przygotowania z myślą o swoim pośmiertnym dziedzictwie, by mógł żyć dalej, choćby eksplodował w kosmicznej próżni. Nie zdołali go powstrzymać.

Jeden wieczór. Mieli jeden wieczór, by świętować i udawać, że wojna dobiegła końca. Bo...

„Bo nie dobiegła”.

Han przeklął. Odprawa z generałami – no, z pozostałymi generałami, bo sam dochrapał się tego stopnia – była zwięzła i rzeczowa. Przekazali sobie informacje i rozeszli się, by sporządzić nowe plany. Nadeszła pora dla jajogłowych. Nikt go nie zaprosił, by został i pomógł opracować strategię osaczenia imperialnych, do których jeszcze nie dotarło, że ich strona przegrała. Nie ma sprawy. Wystarczyło, by mu mówili, dokąd ma polecieć i w kogo strzelać. Bo w tym był dobry. Najlepszy. Jasne, rzucał i dobre pomysły. Ale teraz, gdy strzelanie dobiegło końca, rozumiało się samo przez siebie, by to inni...

Stojący obok Chewbacca zaryczał.

– Tak. Rozumiem – mruknął Han. Wojna zdawała się nie mieć końca. Wtedy jednak się odwrócił, by spojrzeć na starego druha. – Nie zapomniałem, wiesz o tym, prawda? Wrócimy na Kashyyyk, gdy tylko zdołamy, i wykopujemy imperialuchów z twojego świata. W końcu musisz się zająć własną rodziną.

Chewie zaczął zrzędzić, ale Han mu przerwał.

– Nie. Trzymamy się naszego planu, a ten zawsze zakładał, że wrócisz do domu, gdy tylko znajdziemy chwilę wytchnienia.

Han złapał szczebel jednej z drabin prowadzących do nadrzewnej wioski. Choć przywódcy Rebelii założyli bazę na ziemi, bliżej statków na polanie, przeczuwając, że lada chwila będą musieli je poderwać, sama placówka miała postać dużego namiotu otoczonego przez kilka mniejszych, w których ulokowano pilotów i członków oddziałów naziemnych. W chatach Ewoków było zdecydowanie bardziej przytulnie. Drabina pod jego stopami zachwiała się, gdy Chewie podążył jego śladem. Z powodu ciężaru Wookieiego Han o mało nie stracił równowagi.

Leia nie przysłała na odprawę.

Han wiedział, że była gdzie indziej. Nagrywała wiadomości dla sojuszników. Wiedział, że pozostali przekażą jej najważniejsze informacje. Ale...

Chciał się z nią zobaczyć.

Nie mógł powiedzieć, by do tej pory miał szczęście w miłości. Ale to coś z Leią – odnosił wrażenie, że to coś więcej niż... Nie potrafił tego sprecyzować. Po prostu wydawało mu się, że to coś więcej. Nieraz próbował odejść. Może gdyby zdołał wtedy opuścić Hoth...

Mówił serio, gdy powiedział jej, że jeśli tylko tego zechce, da jej spokój. Jasne, było to zanim się dowiedział, że Luke i Leia są rodzeństwem; nim w ogóle wiele zrozumiał. Ale mówił serio. Ulotniłby się – nie dla siebie, a dla niej. Dawniej, gdy odchodził, za każdym razem robił to dla siebie samego. Ale nie wtedy.

Leia jednak nie pozwoliła mu odejść. Zamiast tego przysłała po niego.

A Han nie wiedział, czy powinien jej na to znów pozwolić.

Szczególnie że stracił już tyle czasu. Został zamrożony na Bepinie, a nim znów się przebudził – ślepy i skołowany z powodu choroby pohibernacyjnej – minęło tyle czasu. Leia kochała go przez niemal cały rok, a Vader mu to zabrał. Nie miał teraz ani chwili do stracenia.

Uświadomił sobie, że Chewie coś do niego mówi. Dotarł do końca drabiny, przełożył nad nią nogę i wylądował z hukiem na drewnianej kładce.

– Tak, kolego? – spytał.

Chewie podciągnął się na kładkę. Wyciągnął ręce na boki, by zachować równowagę. Warknął na poły z rozbawieniem, na poły z pretensją, że został zignorowany.

– Wybacz! – odparł Han, unosząc dłonie. – Mam na głowie sporo rzeczy.

– To jestem dla ciebie tylko rzeczą? – W pobliżu rozległ się głos Lei.

– Ej, każdej myśli to znów nie zajmujesz, księżniczko – rzucił, ale ciepły uśmiech w oczach złagodził jego odpowiedź.

– Takiś pewien? – spytała i uniosła szelmowsko kącik ust. Jej różana dolna warga aż się prosiła, by ją całować. Hana na chwilę wręcz zamurowało. Nie był w stanie robić nic, jak tylko do niej mrugać.

Chewie prychnął.

– Tak, tak. – Han odzyskał rezon.

– Właśnie cię szukałam – stwierdziła poważnym tonem Leia. – Mon powiedziała mi o planach, które odnaleźliście w imperialnej bazie. Chciałam porozmawiać z generałem, który dokonał odkrycia.

„No tak. Czyli ze mną”.

Leia nadal mówiła, nieświadoma tego, że Han nie skupia się na jej słowach.

– Choć nie zdołaliśmy jeszcze rozszyfrować większości przekazów, już samo to, że baza wysłała je akurat wtedy, świadczy o tym, że dzieje się tu więcej, niż początkowo sądziliśmy.

Chewie zaburczał i zostawił ich samych, podążając do serca wioski Ewoków. Han był zbyt skupiony na Lei, by w ogóle zarejestrować, że przyjaciel się zmył. Po głowie pędziły mu szalone myśli: on i księżniczka? Niemożliwe, by sprawdziło się na dłuższą metę.

– Odnotowaliśmy w szczególności spory ruch w układzie Anoa i chciałam się przekonać, czy przechwycone przez ciebie transmisje jakoś się do tego odnoszą – ciągnęła Leia. – A może widziałeś coś w samej bazie? Nie wszystko musi się znajdować w sieci, fizyczny transport kodów sektorowych mógłby wskazywać na...

Z drugiej strony: od kiedy to Han przejmował się tym, co będzie później?

– Han? – zagaiła Leia, przechylając głowę.

– Chcę ciebie – oznajmił spokojnie.

– Mnie? – Rozejrzała się. Choć w bazie na powierzchni uwi-
jało się mnóstwo osób, w tej części wioski było nadzwyczaj ci-
cho. – Ale na co?

– Na zawsze.

Zdziwienie Lei przeszło w coś innego, w coś, czego Han nie potrafił do końca rozszyfrować. Nigdy nie potrafił powiedzieć, co takiego kryje się w jej myślach – właśnie to w niej kochał.

Bo kochał ją.

Była księżniczką, twarzą Rebelii, największą nadzieją nowo powstającego rządu, bardziej symbolem niż osobą z krwi i kości. Ale też po prostu Leią. I była jego. Han potrzebował jej na równi z „Sokołem” – jasne, mógłby bez niej latać, ale po co?

– Wyjdź za mnie – powiedział.

Leia, zazwyczaj spokojna i ułożona, zdolna stawić czoła samemu Vaderowi, w tamtej chwili nie potrafiła ukryć zdumienia. Rozszerzyła oczy, rozchyliła usta, a reszta jej ciała zamarła w zaskoczeniu. Han poczuł, że unosi kąciki ust. Leia nie próbowała nawet ukryć, że jest w szoku. Nie tała także swoich chęci. On w końcu też należał do niej.

Przeznaczone jej jednak było znacznie więcej, niż Han potrafił zrozumieć. Siedziała po same uszy w polityce; robiła, robiła, robiła i nigdy nie miała przestać.

Nawet teraz, choć żadne z nich się nie poruszyło, Han widział, jak oddala się od niego, wymyka się mu.

Wiec to on wyciągnął ręce. Chwytał jej dłoń. Pomasaował miejsce na jej palcu, gdzie mogłaby się znaleźć obrączka.

Był pewien, że Leię męczą te same pytania, krążące mu właśnie po głowie. Ile osób już rozmawiało o ślubach i wiązało

się z partnerami, których znali wyłącznie z pola bitwy? Było to częste – po starciach wszyscy są nabuzowani emocjami i czują potrzebę, by czerpać z życia, pomni wojennych ofiar. W końcu miłość to przeciwieństwo walki, a wszyscy muszą jakoś spożytkować ogromne pokłady energii.

I właśnie w tej chwili Han powinien unieść brodę, zaśmiać się i powiedzieć, że żartuje.

Nie zrobił z tego.

Nie wzdrygnął się, gdy na twarzy Lei pojawiły się wątpliwości. Stał nieruchomo i czekał, aż księżniczka uświadomi sobie tę samą prawdę co on.

Że razem są lepsi.

A ślub? Cóż, to tylko formalność. Ale i obietnica.

I to taka, której zamierzał dotrzymać.

– Tak – odparła. Wypowiedziała pojedyncze słowo, ale towarzyszył mu uśmiech, który rozświetlił całą galaktykę.

Coś wewnątrz Hana ustąpiło, jakieś niewidzialne dłonie przestały mu ścisnąć płuca. Wiedział, że nadchodzące dni nie będą łatwe – Imperium już o to zadba. Wraz z Lei w końcu pójdą każde we własną stronę – nadejdą bitwy, w których ona nie będzie mogła wziąć udziału, i zagrania polityczne, w których on się zupełnie nie przyda, będą świąty, procesy sądowe i inne kwestie, które ich rozdziela.

Ale...

Ale to jeszcze nie koniec.

LEIA

LEIA POWINNA TO KWESTIONOWAĆ, JEGO, wszystko. Ale już wykradli dla siebie jedną noc – czemu by nie wykraść całego życia? Choć podjęła decyzję w burzliwej chwili, wiedziała, że nigdy nie będzie jej żałowała. Czyniła własne szczęście nieodłączną częścią swojej historii, a było to coś wartego ryzyka.

Gdy Han krzyknął ze szczęściem w głosie, nim wziął ją w objęcia i zakręcił nią po drewnianej platformie ponad drzewami, Leia zaśmiała się z radości. Tak wiele w jej życiu było zaplanowane. Co założyć, co powiedzieć, kiedy pracować, jak spleść włosy, a nawet co zjeść. Nigdy nie lubiła ruicy, ale na gwiazdy, jadła ją mimo to, jak na przykładną księżniczkę Aldeara przystało.

Wszystko w jej życiu tak długo stanowiło część większego planu, ale miłości nie dało się wpisać w harmonogram.

Han postawił Leię na platformie. Szczęrzył się szerzej niż kiedykolwiek.

– Zaczekaj, powiem Chewiemu – odparł i się zaśmiał. – Zawsze powtarzał, że któregoś dnia się ustatkują.

Uniosła brew.

– A czemu to mielibyśmy się ustatkować?

– Widzisz? – odparł, żartobliwie kiwając palcem. – Właśnie dlatego hajtam się z tobą.

„Muszę powiedzieć Luke’owi” – pomyślała. Był jej jedynym pozostałym przy życiu krewnym. Zaparło jej dech, ale Han, nadal uszczęśliwiony, nawet nie zauważył. Leia znów przywdziała uśmiech niczym maskę.

Han zamarł.

– Co się stało? – spytał.

Leia nie kryła emocji.

– Tak łatwo mi czytać w myślach? – Pokręciła głową i spuściła wzrok.

– Już masz wątpliwości w kwestii tego łajdaka? – spytał delikatnie.

– Nie, to nie to. Po prostu... – zamilkła. Han przyłożył palec do jej brody i delikatnie skierował jej spojrzenie z powrotem na siebie. – Żałuję, że nie może cię poznać moja rodzina.

– Żeby mnie jeszcze odrzuciła? – Zażartował sobie, a Leia to doceniała, choć wyszło raczej średnio. Zrzędlą mu mina, a kpiący uśmiech przeszedł w zaniepokojony grymas. – Czego mi nie mówisz?

Leia z drżeniem wypuściła powietrze z płuc. Skoro miał za nią wyjść, musiał znać prawdę. Nie mogła go okłamywać.

– Gdy mówię o rodzinie, mam na myśli moją mamę Brehę i ojca Baila.

– Wiem...

Leia wyciągnęła przed siebie dłonie, by mu przerwać. Jeśli teraz nie zabierze głosu, bała się, że już nigdy nie zdobędzie się na odwagę.

– Oni mnie adoptowali. Są moimi rodzicami i kocham ich. Ale jeśli chodzi o rodzinę biologiczną...

– Luke – przytaknął Han, wyraźnie zdezorientowany.

– Nie tylko Luke – odparła łagodnie Leia. – Dowiedział się, kim był nasz biologiczny ojciec. – Zdziwiony Han zmarszczył brwi. – Był nim... Vader – wyszeptala jego imię, jakby przyznawała się do przestępstwa.

Han zamrugał parę razy i właściwie tylko w ten sposób dał po sobie poznać, że w ogóle ją usłyszał. Przełknął głośno i Leia zobaczyła, jak unosi mu się i opada grdyka.

– Cóż – powiedział wreszcie, kręcąc głową. – Dobrze, że nie żyje.

– Ty... – Leię ścisnęło za serce. – Ty się tym nie przejmujesz?

– A czemu miałbym?

Zdziwiona Leia zrobiła wielkie oczy. Han zmrużył swoje i wbił w nią wzrok.

– Ale ty się przejmujesz – ocenił głosem tak niskim, że Leia nie była pewna, czy stwierdza fakt, czy zadaje pytanie.

– Oczywiście.

Han zamilknął. Wyraźnie zastanawiał się nad słowami.

– Wszystko w porządku? – spytał wreszcie.

Nie. Nie sądziła, by kiedykolwiek miała się do końca pogodzić ze swoim pochodzeniem. Ale też nie chciała, by na tę chwilę kładł się cień wspomnienia o Vaderze.

– Nic mi nie będzie – odparła.

Gdy Han na nią spojrział, odniosła wrażenie, że zrozumiał wszystko, czego nie była w stanie wyrazić słowami.

– No dobrze – skwitował. Przytaknął raz i na jego twarzy pojawił się popisowy szelmowski uśmiezek. – To co, hajtamy się.

– Na to wygląda.

– Muszę przekazać dobrą nowinę Chewiemu. A ty... – Han kiwnął głową, gdy zauważył kogoś za plecami Lei. Księżniczka odwróciła się i ujrzała nadchodzącego Luke'a. Uśmiechał się nieśmiało, choć jego oczy były okolone zmarszczkami frasunku.

Han uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie mogę się doczekać, aż przekażę nowinę Landowi. Jestem prawie pewien, że dawno temu założyliśmy się i mógłbym wreszcie zainkasować nagrodę... – Oddalił się, a gdy mijał Luke'a, bez słowa położył mu dłoń na ramieniu. Wyjaśnienie pozostawił Lei.

– Ty i Han, co? – spytał Luke.

Leię aż skręciło w dołku, gdy czekała na jego kolejne słowa. A jeśli tego nie pochwalał, jeśli to popsuje ich przyjaźń, jeśli...

– Najwyższa pora! – zawołał i cały się rozpromienił.

– Naprawdę? – Leia odczuła wielką ulgę.

Luke wziął ją w objęcia.

– Powinnaś wiedzieć – powiedział z rozbawieniem w głosie – że Chewie już groził, iż porwie was oboje i zostawi na jakiejś bezludnej planecie, aż dojdziecie do tego, jak bardzo do siebie pasujecie.

Ramiona Lei zatrzęśły się od śmiechu.

– Cóż, Wookiee nie grzeszą subtelnością.

– Wcale. – Luke odstąpił od niej na krok z błyskiem w oku. – A tak poważnie, cieszę się waszym szczęściem.

– Powiedziałam mu – przyznała Leia. – Powtórzyłam mu to, co powiedziałeś, ale nie miało to dla niego znaczenia.

– Oczywiście, że nie miało. Han jest jednym z tych dobrych ludzi.

„A my?” – chciała zapytać. Jak to możliwe, że wiedza o ich rodzicach nie wpływała na Luke'a tak silnie jak na nią? A skoro już o tym myślała: jakim cudem Han sam zareagował tak łagodnie? Powinien był się oburzyć, powinien był...

Na twarzy Luke'a pojawiła się troska, ale Leia go zignorowała. Objęła się ramionami. Po części zastanawiało ją, jakim cudem brat w ogóle dotarł tak szybko w to opuszczone miejsce. Wcześniej szukała Hana, chcąc się z nim spotkać po

jego misji z Pathfindersami. Miała jednak wrażenie, że Luke zjawił się niemal natychmiast, gdy o nim pomyślała. Czyżby jakoś bezwiednie sięgnęła ku niemu myślami – a może to on panował nad ich więzią? Nie była pewna, co na ten temat sądzić. Luke jej powiedział, że mogłaby władać tymi samymi mocami, ale...

Brat szukał jej spojrzenia. Wiedziała, że nie potrzebuje Mocy, by wyczuwać, że targają nią sprzeczne uczucia.

– Jak się czujesz? – spytał.

Tak dalece różnił się od tego chłopaka, którego wtedy spotkała. Minęły całe lata, rzecz jasna, ale tamten młodzieniec, poznany w trzewiach Gwiazdy Śmierci, oświadczający, że przybył jej na ratunek, był hałaśliwy, ożywiony, pełen optymizmu i możliwości. Stojący teraz przed nią mężczyzna był tym samym Lukiem, ale... spokojniejszym. Nie tyle rozpychał się przez życie łokciami, co brnął przed siebie w poczuciu celu. Nie wylaamywał drzwi i nie szlajał się po galaktyce. Leia niemal żałowała tej zmiany. Widywała ją wcześniej, rzecz jasna, przez lata wojny – jasnolicy, pełni nadziei ludzie nagle pochmurnieli, gdy uświadamiali sobie, że już nie strzelają do nieruchomych celów. Jej brat jednak miał w sobie głębszy spokój, niczym drzewo rosnące na księżycu pozbawionym atmosfery czy wiatru, które poruszałyby konarami.

Leia odstąpiła od niego i podeszła do skraju platformy. Łądowisko było otoczone balustradą, jednak ta powstała z myślą o małych Ewokach. Niejeden pilot, który w przyprawie euforii po wybuchu Gwiazdy Śmierci przesadził z silnikowym bimbrem, przewalił się przez barierki, sięgające mu do kolan. A teraz Leia oparła się nogami o solidną poręcz, a jej skórzane sandały wystawały poza krawędź drewnianej platformy.

– Czuję się, jakbym stała na krawędzi – odpowiedziała. Zmusiła się, by popatrzeć w dół, przez gałęzie, na odległą ziemię.

Spojrzała przez ramię. – Czuję się, jakbyśmy stali na niej wszyscy troje. Ty, ja, Han. W obecnej chwili czuję, że... – Obróciła się z powrotem ku balustradzie, ale tym razem sięgnęła wzrokiem ku porośniętemu drzewami widnokręgowi. – Czuję, że wystarczy jeden krok, a rozejdziemy się w różne strony. W tej chwili jesteśmy razem. W tej chwili jesteśmy bezpieczni.

„I po prostu bym chciała, by ta chwila trwała wiecznie” – dopowiedziała w myślach, choć podejrzewała, że Luke domyślał się niewypowiedzianych słów.

Luke nie podszedł bliżej. Pozostał pośrodku platformy, blisko miejsca, gdzie płonęły ognie.

– Gdy myślisz o przyszłości...

– Nie chcę o niej teraz myśleć – odparła błagalnym tonem. – Chcę, by ta chwila trwała dłużej. Wygraliśmy. Jesteśmy razem. – A jeśli miała być ze sobą szczerą, wzięcie ślubu tu i teraz tylko by tę chwilę uświetniło. Choćby i tylko dla niej samej. Endor nie był jedynie miejscem, gdzie zakończyła się wojna... bo w gruncie rzeczy ta jeszcze trwała. Możliwe, że nigdy się nie skończy, nie, jeśli Imperium nadal będzie funkcjonowało pomimo śmierci Imperatora. Ale gdyby wzięła ślub tu i teraz, zamieniłaby bitwę-która-właściwie-nie-była-końcem w dzień, kiedy zapomniała o wojnie i zamiast niej wybrała miłość.

– Myślę... – Luke zawiesił głos. Leia spojrzała mu w oczy. Brat zmarszczył czoło w uśmiechu, który przeczył nieco powadze sytuacji. – Myślę, że zapominasz, że koniec wojny nie tylko przyniósł pokój w galaktyce. Zapewnił ci też trochę czasu.

Zdziwiona Leia pokręciła głową. W odpowiedzi Luke złapał ją za rękę i odciągnął od krawędzi.

– Masz rację – przyznał. – Wszyscy troje możemy obrać rozmaite ścieżki. I tak, obecna chwila sporo rozstrzygnie. Wybory, które teraz podejmiemy... utrzymają się. – Zamilknął. – Ale podążanie jedną ścieżką nie oznacza, że nie możesz podążać

innymi. Otrzymałaś wolność, by kroczyć dowolną liczbą ścieżek, które chcesz zgłębić.

– Nie wiem, czy chcę... – Leia zamilkła w pół zdania. Wiedziała, co takiego oferuje jej Luke, ale choć była ciekawa, co ma jej do zaoferowania Moc, miała świadomość, że z każdym krokiem zbliżałaby się do siły, która zmieniła Dartha Vadera w potwora.

Po twarzy Luke'a przebiegł skurcz bólu i Leia uświadomiła sobie, że kompletnie nie załapała, co chciał jej przekazać. Wcale nie myślał o potędze. Myślał o niej. Nie była jedyną osobą, która straciła rodzinę. Luke też ją stracił. Opowiadał jej przecież o wuju i ciotce. Lei ścisnęło się serce – czy to możliwe, że byli też jej ciotką i wujkiem? Dom Luke'a spłonął, a wraz z nim wszystko, co symbolizowało jego przeszłość. Tatooine nadal istniało, ale dla Luke'a pozostawało równie stracone co Alderaan.

Leia wychyliła się i wsunęła Luke'owi za ucho zbłąkany kosmyk. „Ci faceci zawsze są tacy wymięci”.

– Mogę ci pomóc w nauce – zaoferował Luke, biorąc jej gest za zgodę. – Gdy już się nacieszysz towarzystwem Hana, możemy zacząć szkolenie. Słyszałem o miejscach, w których mogę odnaleźć zaginioną wiedzę Jedi. Yoda nie żyje, ale będę cię uczyć tak, jak on nauczał mnie. Choć sam jeszcze tyle nie wiem. Yoda nazywał mnie rycerzem Jedi, ale zdaję sobie sprawę, że dawniej Jedi podejmowali naukę jako dzieci. Tyle muszę się jeszcze nauczyć. Moglibyśmy się za to zabrać wspólnie...

Luke umilkł, a Leia pokręciła głową.

– Nie interesuje mnie Moc – powiedziała łagodnym tonem. – Chciałabym się wybrać w niejedną wspólną podróż, by spędzić czas z tobą. Chciałabym poznać mojego brata jako brata.

Powtarzał jej, że nie musi decydować od razu, że nie musi wybierać jednego kosztem drugiego. Ale czuła się tak, jakby

powinna podjąć decyzję. Wybrać się w podróż z Lukeiem, wybrać rodzinę złożoną z pary rodzeństwa, by wspólnie poznawać nieznaną zakątki galaktyki, Moc i wszystko, co za nią stoi. Albo wybrać Hana, z którym stworzy własną rodzinę, tak by poznać siebie samą.

– Moglibyśmy wspólnie dokonać wielkich czynów – zachęcił ją Luke. Spoglądał w dal, jakby dostrzegał inną przyszłość od tej, która objawiła się Lei.

„Musi się czuć bardzo samotny” – pomyślała. Była jedną z ostatnich cór Alderaana, ale on był dosłownie ostatnim Jedi.

– Mógłbyś wybrać się z nami – zaoferowała.

Luke prychnął.

– W podróż poślubną z Hanem?

– Nie. – Zaśmiała się. – Miałam na myśli, że mógłbyś nam pomóc utworzyć nowy rząd. Ojciec opowiadał mi, że dawniej Jedi służyli wraz z Senatem, że też odgrywali rolę w polityce. Gdy nowa republika ukształtuje się w pełni, mógłbyś pracować ze mną w stolicy. Moglibyśmy zbudować coś wspólnie. – „Nie musisz być sam”. Przez jedną piękną chwilę pozwoliła sobie na marzenia. Ujrzała w duchu stolicę, nową i mieniącą się, z cudownym gmachem Senatu. Mogłaby przemawiać w imieniu potrzebujących i działać na rzecz pokoju, a potem wracać do domu, do męża i – może – pociechy lub dwóch. Jeść kolację z wujkiem jej dzieci. W domu, stanowiącym ich centrum.

Nie musiałyby planować każdej chwili życia jak na Alderaan, ale cieszyłyby się stabilnością, dzięki której rozwijały się i kochały wzajemnie rodziny. Byłoby miło.

– Tyle jeszcze zostało do poznania i odkrycia – oznajmił Luke, a jego słowa zburzyły jej wizję. – Nie wiem, dokąd mnie wywieje, ale wiem tyle, że zniknę. – Jak wtedy, gdy zniknął po Hoth w pogoni za Yodą na odległej planecie. Wtedy nie miał

nawet jak wysłać wiadomości, że jest cały i zdrowy. Znów spojrział jej w oczy i spróbował raz jeszcze: – Mogłabyś się wybrać ze mną.

– Nie sądzę – odparła łagodnym tonem. Luke może i wierzy, że mogłaby obierać wiele ścieżek naraz, ale Leia nie była już taka pewna. Gdyby podążyła jego śladem, uganiałaby się za potęgą, a ta potęga mogłaby jej pomóc ukształtować tę galaktykę, którą usiłowała budować przez całe życie. Ale jeśli musiała wybierać między potęgą a szczęściem, zamierzała wybrać szczęście.

Bo do tego tak naprawdę sprowadzał się jej wybór. Podróżowanie z Lukiem, ścieżka Jedi – niewątpliwie oznaczałoby to wygodę. Możliwe, że posiadłaby siłę, którą kusił ją brat.

Ale całe swoje życie poświęcała potędze.

A teraz po raz pierwszy była gotowa wybrać coś z myślą o sobie samej.